Nr. 31. Lwów, 4 Sierpnia 1889. Rok VI.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

O zasiewach jesiennych.

(Ciąg dalszy).

Następnym bardzo ważnym czynnikiem, wpływającym na podniesienie produkcyi roślinnej czyli na lepszy urodzaj, jest wybór dobrego i odpowiedniego ziarna do siewu. Każde ziarno użyte na nasienie stanowi zarodek przyszłej rośliny. Im ziarno będzie posiadało więcej dobrych własności tem jest większa pewność, że i roślina temi własnościami odznaczać się będzie. Ztąd wybór dobrego ziarna na siew rozstrzyga o pomyślnym lub niepomyślnym urodzaju. Liche nasienie choćby Bóg wie na jak dobrej i dobrze uprawionej roli posiać, plon będzie zawsze lichy. Gospodarze w ogóle przyszli już do tego przekonania i starają się ile możności dobierać dobre i czyste nasiona; małe wyjątki stanowią ci, co to jeszcze całe swe powodzenie a najczęściej niepowodzenie przypisują zrządzeniu P. Boga i twierdzą, że choćby gospodarz najgorzej rolę uprawiał, najpośledniejszem nasieniem zasiał, to jak P. Bóg ma zarodzić to się wszystko uda i piękne plony będą.

Przy wyborze ziarna do siewu potrzeba przedewszystkiem uważać na: a) odmianę, b) absolutny ciężar czyli wielkość ziarna, c) zdolność kiełkowania, d) barwę i właściwy zapach jako też połysk, w końcu, e) czystość nasienia.

Zalecać gospodarzom tę lub ową odmianę danego gatunku, nieznając miejscowych warunków klimatyczno-agronomicznych, byłoby więcej jak nieoględnością. Dlatego poprzestajemy na wymienieniu kilku gatunków żyta i pszenicy najpowszechniej u nas uprawianych, a tem samem za dobre uznanych, pozostawiając wybór gospodarzom. Tymi są: żyto szampańskie, probsteńskie, saskie i oprócz żyta dawnego polskiego, westerwaldzkie odpowiednie dla okolic górskich; pszenice: gołki, sandomierka, frankensteinska i kujawska; pszenice ościste, — zwyczajna podolska, banatka, dońska (powszechnie donką zwana) i przewódka zasiewana na zmianę raz jako ozima (z produkcyi jarej) drugi raz jako jara (z produkcyi ozimej) nadająca się bardzo dobrze dla okolic górskich.

Każde ziarno ma w sobie zarodek przyszłej rośliny a w pierwszej dobie swego życia czerpie swą siłę z pokarmów znajdujących się w ziarnie, więc czem cięższem jest ziarno, tem silniej rozwija się zarodek, tem pewniej opiera się wszystkim nieprzyjaznym wpływom zewnętrznym. Można więc śmiało powiedzieć, że im cięższe czyli większe jest ziarno, tem odpowiedniejsze jest jako nasienie.

Niezmiernie ważną rzeczą dla gospodarza jest wiedzieć czy ziarno, które używa na nasienie posiada dobrą siłę kiełkowania. Używając nasienia własnego, jesteśmy mniej więcej pewni, że jest zdrowe i zejdzie dobrze, ale pewności tej nie mamy czy kupione w handlu będzie tak samo posiadało siłę kiełkowania. Dlatego każdy gospodarz oględny powinien nasienie

kupne poddać próbie, jeśli sprzedający nie daje gwarancyi czy i jaki procent ziarn posiada zdolność kiełkowania. Próba taka bardzo łatwa i może być przez każdego gospodarza praktycznym sposobem wykonaną. Odbiera się pewną ilość ziarn np. 100 i rozsypuje na płatek flanelowy zwilżony a drugim takim płatkiem przykrywa, wszystko to razem utrzymuje w ciepłem miejscu, mniej więcej takim jak jest temparatura gorącego dnia letniego (20—25°) np. na piecu i zwilża płaty od czasu do czasu wodą letnią. Dla przyspieszenia kiełkowania dobrze będzie odliczone ziarna zamoczyć na 24 godzin w wodzie rzecznej lub deserowej dla napęcznienia. Próby takie można także przeprowadzać w wazonikach napełnionych ziemią lub piaskiem, zachowując zawsze te ostrożności, aby były odwilżane i w ciepłem miejscu utrzymywane. Po kilku dniach ziarna kiełkują a obliczywszy te ostatnie, ma się procentową zdolność kiełkowania.

Jeśli ziarno było we właściwym czasie i przy odpowiedniej pogodzie zebrane, a nadto dobrze w suchem i przewiewnem miejscu przechowane, posiadać będzie zawsze właściwą barwę i woń a przytem naturalny połysk. Brak tych zewnętrznych własności ziarna pozwala nam się domyślać, iż ziarno niebardzo jest pewne jako dobre nasienie i dlatego należy zawsze przed wysiewem poddać go próbie kiełkowania.

Ziarno przeznaczone na nasienie powinno być czyste a przynajmniej zupełnie wolne od nasion chwastowych (gdyż bryłki ziemi lub piasku nie są jeszcze szkodliwe) jak kąkolu, wyczki polnej itp.

Sklepiki wiejskie.

W Polsce chłop siedział na roli i uprawiał ją, pan zaś bronił kraju, służąc wojskowo i piastując rozmaite urzędy, mała tylko część narodu oddawała się po miastach rękodzielnictwu i handlowi, zwłaszcza temu ostatniemu. Polacy tak się rozmiłowali w uprawie roli i w zawodzie rycerskim, zasłaniając swymi piersiami resztę narodów europejskich przed dziczą azyatycką, że handel uważali za coś niższego, za zatrudnienie niegodne prawego Polaka, zostawiając go bardzo nierozważnie w rękach żydowskich, lub obcych, n. p. Niemców. Stąd to pochodzi, że u nas wszystkie miasteczka są obsadzone szczelnie żydami. Niemcy zaś spolonizowali się. Powszechnie wiadomem jest, jak nieuczciwie żydzi prowadzą handel, a ogólne narzekania są najlepszym tego dowodem. Przeciw temu możnaby zaradzić większą oświatą ludu wiejskiego, a z oświatą i wyzyskiwania ustałyby. Lecz chodzi oto, aby znaczne zyski i dochody, które z handlu ciągnąć można, przechodziły do kieszeni naszych, swojaków, a nie obcych nam mową, zwyczajami i wiarą. A pochwycenie handlu w ręce swojskie, podniosłoby bardzo ogólną zamożność w kraju.

Wychodźtwo do Ameryki wskazuje, że rola nie wystarcza już na wyżywienie wszystkich mieszkańców w kraju, że część tej ludności, która wyłącznie z roli czerpie swe utrzymanie, chcąc żyć, musi zwracać się do innych źródeł zarobku, a temi źródłami są, wedle ogólnego mniemania, **przemysł i handel**. Że ludność zrozumiała swój własny interes i położenie, jakoteż wypływającą stąd potrzebę trudnienia się handlem, to najlepszym dowodem są już liczne sklepiki wiejskie, które tu i ówdzie powstały. Świetny przykład dali nam nasi bracia Rusini swoimi „Narodnymi Torhowlami". Z Zadwórza koło Glinian piszą do ruskiego czasopisma „Batkiwszczyna":

„Dnia 13 grudnia 1883 roku otworzyłem w naszej wsi sklepik swym własnym kosztem. Wszyscy krzyczeli, tak żydzi jak i chrześcianie, że stracę, bo sklepików żydowskich u nas jest aż 7. Krzyczeli, że stracę grunt, bo nie umię koło tego tak chodzić, jak żyd. A tymczasem, Bogu dzięki, sklep ten rozwija się dobrze i mam wszelki towar, czego kto we wsi potrzebuje i targuję rocznie za jakie 2000 złr."

W podobny sposób założyło niedawno kilku gospodarzy w Nahujowicach pow. drohobyckiego sklepik wiejski, by położyć tamę wyzyskiwaniu gminy przez żydów. W Sokołówce (w Rzeszowskiem) powstał sklep, który się pięknie rozwija. Wytrzymał ten sklepik współzawodnictwo żydów, jakoteż wszelkie zabiegi i intrygi stawiane z ich strony, ale niestety

---

Po dwudziestu latach.

Ze zdarzenia prawdziwego.

Szerokim litewskim traktem, prostą linią wyciągniętym aż do krańców widokręgu, przez wycięte lasy i nieskończone o tej porze pola, jesiennym rankiem jechało dwóch ludzi. — Jechali konno ze strzelbami, i przyborami myśliwskiemi, przewieszonemi przez ramiona; jechali stępem i milczeli.

Zda się, że nimi owładnął ów smutek uroczysty, który otaczająca przyroda rozsiewała, jak kwiat swą woń rozsiewa. Smutek wisiał nad nimi wraz z szaremi chmurami, smutek czepiał się każdego źdźbła zeschłej trawy, każdego wyciętego dębu, smutek podnosił się z dymem ubogich chat, które się gdzieniegdzie nad nędzne wioski wzbiły, — a najsilniej przemawiał on z tego krzyża nad drogą, co miał kształt schyzmatycki. A jakby naumyślnie, by to wrażenie smutku jeszcze spotęgować, cmentarz z modrzewiowym kościółkiem w pośrodku, sterczał na małym wzgórku, zdaleka już widoczny. Zbliżali się doń powoli młodzi ludzie, i żaden z nich milczenia nie przerwał, aż nareszcie jeden z jeźdźców, widocznie z okolicą lepiej obeznany, ruchem głowy wskazał nań i rzekł:

— W zeszłym roku go zamknęli Moskale.

Jego towarzysz westchnął w milczeniu i już mieli minąć kościółek, gdy zatrzymał na chwilę konia niezwykłym widokiem uderzony.

— Patrz — rzekł — ktoś się mimo to modli.

Istotnie, za zamkniętym kościołem, tam gdzie znajdował się wielki ołtarz, kobieta wiejska klęczała, twarz do drewnianej ściany przycisnąwszy, tak jakby starała się ujrzeć przez szpary wnętrze świątyni i biła się w piersi.

— Biedaczka — dodał młodzieniec, — musi się modlić ukradkiem! Na cóż się przydało zamknięcie kościoła? ona do cerkwi nie pójdzie.

— Nie jeszcze — odparł drugi — może i nie tak prędko, ale pójdzie, tak jak pójdą wszyscy. Kogo nie obałamucą tego siłą zagnają, aż przywyknie modlić się za cara — i zaśmiał się, gorzkim, smutnym śmiechem. Wytępić naród powiedział o nas Niemiec — ha wytępią! Jakże ostać się tej piekielnej sile? Oni mają władzę, katusze, Sybir, a walczą zarówno podstępem i gwałtem, więc będą tępili aż kiedy, kto wie, może i wytępią.

— Może i wytępią — powtórzył echem drugi głos, i znowu milczenie zapadło.

— Ha cóż robić, nie myśleć o tem i basta! ot lepiej polujmy dalej, bo się dotąd wcale nie szczególnie wiodło. — Więc jeśli masz jeszcze zamiar popróbowania szczęścia na

musi jeszcze walczyć z obojętnością swoich ziomków, którzy omijają sklep ów, jakby jakiego wroga. Zawstydzają pod tym względem mieszkańców Sokołowa chłopi z okolicznych wiosek, którzy prawie wszystko w sklepie owym kupują. Mniej dobrze powiodło się kramarzowi w Hordyni powiatu samborskiego. Założył tam przed dwoma miesiącami pewien gospodarz sklepik, który z początku cieszył się wielką wziętością. Zaturbowali się tem żydzi, że im zarobek z rąk się wyśliznguje. W czwartek przed wielkim tygodniem kramarz przywiózł towary zakupione w „Narodnej torhowli" w Samborze i rozłożył w sklepiku. Tej samej nocy wybuchł w jego domu pożar, oczywiście podłożony i zniszczył mu całe gospodarstwo. Było ono wprawdzie asekurowane na 600 złr., ale z targu przedświątecznego nic się nie zostało. W ogóle w powiecie samborskim pozakładali gospodarze sklepiki w Łące, Łużku dolnym i t. p. i wszędzie muszą się asekurować (zabezpieczać) z obawy przed ogniem. W Mielcu zawiązała się spółka, ktorej celem jest:

1. Zakładaniem sklepików wiejskich odciągnąć ludność wiejską od owego chorobliwego wędrowania całych wsi na targi w pobliskiem miasteczku, gdzie załatwiając interes na kilka centów, próżniactwem całodziennem trwonią zarobek. Sklepik to mały, zaspakajający pierwszą potrzebę wieśniaka, a więc zaopatrzony w słoninę, kaszę, naftę, mąkę, postronki i żelaza.

2. Zakładanie sklepów po miasteczkach, któreby stanowiły składy dla okolicznych wiejskich sklepików, wypółzawodnicząc z handlami, znajdującemi się w rękach żywiołu napływowego, który nasz lud demoralizuje, czyli psuje.

3. Trzecim a może najważniejszym celem spółki jest, by temi składami podnieść krajową produkcyę i aby w nich rodzimy wyrób znalazł odbyt.

Spółkę w Mielcu założyło trzech panów: Mieczysław hr. Rey, Stefan Sękowski i Antoni Fibich, którzy tak piszą: „Sklepikarzem naszym na wsi, jest to miejscowy organista, żona nauczyciela, rozsądniejszy wieśniak. Każdy z naszych sklepikarzy, zarabiając miesięcznie koło 20 złr., ma jak dla niego piękny uboczny dochód, który w naszych opłakanych stosunkach dać mu może więcej, aniżeli jego zwykły zawód. W ten sposób w warstwach ludności wiejskiej obudzi się chęć uczciwego zarobku handlowaniem."

Dowiedzioną jest rzeczą, że przemysł bez sprzyjającego mu handlu nigdy rozwinąć się nie może. Cały kraj nasz pokryty siecią drobnych sklepików, to gotowa egzystencya (istnienie, utrzymanie) dla kilkudziesięciu fabryk krajowych.

B.

EUROPA.

W każdej szkole, nawet wiejskiej, znajduje się kula, wyobrażająca naszą ziemię, a nazywa się *globem.*

Otóż patrząc na glob, widzimy z jednej strony, czyli na wschodniej półkuli ziemskiej cztery części świata, a mianowicie: u góry po lewej ręce Europę, po prawej Azyę, pod Europą niżej Afrykę, pod Azyą poniżej Australię, z drugiej strony czyli na zachodniej półkuli ziemskiej widzimy piątą część świata, Amerykę. Wszystko, co jest oznaczone niebieskim kolorem na około części świata, wyobraża wodę czyli morza. Spostrzegamy więc, że na ziemi naszej jest więcej morza, aniżeli ziemi czyli lądu stałego.

Europa od prawej strony czyli od wschodu jest połączona z Azyą. Wystaje jako wielki półwysep, z trzech stron wodą oblany. W stronie północnej oblewa go morze Lodowate, w zachodniej morze czyli ocean Atlantycki, w południowej morze Śródziemne.

Najmniejszą częścią świata jest Australia; większą od niej Europa. Azya jest pięć razy, Ameryka cztery razy, a Afryka trzy razy tak wielką jak Europa. Ludy Europy są jednak władcami prawie wszystkich narodów na świecie.

Okolice, położone w gorącej strefie Azyi i Ameryki, olśniewają podróżnych bujnością i wspaniałością roślin, powabem i barwnością zwierząt, ogromem i majestatycznością zjawisk przyrody, ale, zważając dokładnie wszystkie korzyści i niekorzyści, trzeba powiedzieć, że Europa w każdem znaczeniu jest przecież najprzyjemniejszą siedzibą dla ludzi. Przyznać atoli wypada, że, co się tyczy darów czyli płodów jej powierzchni, była ona początkowo w stosunku do innych części świata jak najskąpiej od natury wyposażona; gdyż dzisiejsze jej bogactwo w roślinnym świecie, jest po największej części wynikiem zbiorowej pracy ludzkiej, aniżeli własnością przyrodzoną. Europa w bardzo dawnych czasach, była pod względem roślinności ubogą częścią świata. Z wyjątkiem naszych drzew leśnych, niektórych pożytecznych krzaków i nie-

---

Radczynie, radzę, abyśmy sobie drogę skrócili rznąc prosto przez pola. — I już chciał konia w bok zawrócić, gdy go towarzysz powstrzymał w zapędzie.

— Czekaj — rzekł — od chwili już spostrzegam jakąś rzecz dziwną, coś ku nam ciągnie, może by było warto doczekać dla ciekawości. Zdaje się, że to jakiś tabor.

— Prawda, byłem tak pogrążony w myślach, że nie spostrzegłem. Popuścimy cugli naszym klaczom, to prędzej ciekawość zaspokoimy — i spiął konia ostrogami.

I z każdą chwilą zaciekawienie jeźdźców wzrastało. Istotnie niezwykłym zjawiskiem był ów zbliżający się pochód, złożony z długiego szeregu wozów i kibitek i z okalającego je pieszego tłumu, a choć pierwszy rzut oka usprawiedliwiał zapytanie rzucone przez jednego z młodzieńców, czy to nie po prostu obóz cygański, łatwo było drugiemu jeźdźcowi odeprzeć ten pomysł, obejrzawszy ów dziwny tabor nieco uważniej.

Nie, to nie byli cyganie, chociaż świadczyły o wędrówce koczującego ludu wychylające się z wozów okrytych płachtami, głowy kobiece i dziecięce i przewieszone po bokach tychże wozów wory wypchane i kotły miedziane, które w słońcu czerwone błyski rzucały.

Już obce ubiory tych ludzi, przeważnie ze skór i futer złożone, twarze ich czerwone, szerokie, na wpół dobroduszne i wpół dzikie, już szczególny kształt zaprzęgów i dziwaczne małe koniska, o grubych łbach, o długiej sierści, które były zaprzężone, wszystko świadczyło o rzadszem jakiemś pochodzeniu wędrownej rzeszy.

— Zatrzymamy ich, rozpytamy, — zadecydowali jeźdźcy.

Ale okazało się to zbytecznem, bo skoro podjechali do przedniej kibitki, powożący nią mężczyzna zatrzymał sam swe dziwaczne szkapiny i krzyknął „stój"! a na ten okrzyk przeróżnemi głosami wzdłuż całego szeregu wozów powtórzony, cały tabor stanął i niezliczone głowy do osób płci i wieku należące, wychyliły się nagle z poza płócienych zasłon.

Jeźdźcy stali przed pierwszą kibitką i przeglądali z uśmiechem dziwaczną karawanę, a szczególniej starca o długiej siwej brodzie, na którego gromki okrzyk zatrzymał się był wędrowny tabor.

Piękną miał on twarz, dobroduszną, a musiał być stary, choć rzeźki jeszcze i silny. — Dotknął on z lekka futrzanej czapki grubą swą ręką i przez chwilę badawczem okiem oglądał wykwintnych paniczów, którzy się koło niego zatrzymali, wreszcie odezwał się:

— Moi łaskawi panowie czybyście mi nie mogli powiedzieć, kiedy dojedziemy do Suwałk?

(Dokończenie nastąpi)

których do jedzenia służących roślin cebulkowych i korzonkowych, mamy teraz mnóstwo roślin, które Europa nadzwyczaj obficie wydaje; ale te zostały z innych okolic tutaj przesiedlone. Nawet nasze liczne gatunki zboża są przybyszami. Ojczyzną ich jest podobno Azya. W nowszych czasach obdarzyła nas Ameryka nader pożytecznemi, a tak ulubionemi ziemiakami, tudzież tak bardzo rozpowszechnionym tytoniem. Azya zaś dostarczyła nam szlachetnych drzew owocowych, wiśni, brzoskwiń, cytryn, fig, melonów, a nawet winorośli, z których mamy wino. Także bardzo wiele kwiatów pochodzi z innych części świata.

Ale dlatego właśnie należy się przedewszystkiem Europie pierwszeństwo nad innemi częściami świata, że wskutek umiarkowanego klimatu może sobie przyswajać z łatwością płody innych krajów. Europa w porównaniu z innemi częściami ziemi, ma tylko nieznaczne góry, rzeki i jeziora; jej lasów nie można porównywać z dziewiczemi lasami Ameryki, jej równin z piaszczystemi pustyniami Afryki, lub jednostajnemi sawannami (łąkami, zarosłemi trawą lub drzewami) Ameryki. Jej najpotężniejsze zwierzęta są słabe i niepokaźne w obec olbrzymów zwierzęcego świata w Afryce i Azyi. Za to zaś cała przyroda jest dla człowieka w Europie przyjaźniejszą i łagodniejszą. Nie znamy ostrości, okropności i tak długiego trwania zimy, jaka się sroży w Syberyi i północnej Ameryce. Na tym samym pasie wydaje nasza część ziemi jeszcze zboże i rozmaite owoce, gdy przeciwnie obadwa wymienione kraje przy wiecznym lodzie dostarczają swym nielicznym mieszkańcom tylko mchów i karłowatych krzaczków. Nie znamy tutaj wcale wściekłości orkanów (wichrów) zachodnich Indyi; nie znamy strasznych przeciwieństw upałów i mrozów, pojawiających się w Ameryce i Azyi. A chociaż nam niebo nie jaśnieje taką wspaniałością, jak w krajach daleko na południu położonych, to zato nie znamy okropnych i pustoszących chorób, któremi mieszkańcy tych krajów, za tak szczęśliwe wysławianych, często bywają nawiedzani; azyatycka i afrykańska dżuma (zaraza) i żółta febra amerykańska nawiedzają zaledwie ostatnie kraje graniczne Europy. Przebywając tutaj, chętnie obejdziemy się bez owych piaszczystych pustyń afrykańskich i azyatyckich, ciągnących się prawie bez końca, a tak wrogich wszelkiemu życiu, bez owych nadrzecznych nizin amerykańskich, z ich straszliwemi wylewami, bez owego nieprzeliczonego mnóstwa, częścią niebezpiecznych, częścią w wysokim stopniu dokuczliwych, drapieżnych albo jadowitych zwierząt i owadów. (Dokończenie nastąpi).

ZE ŚWIATA.

Holandya.

O stanie zdrowia Wilhelma III, króla holenderskiego, krążą znowu bardzo niepokojące wieści. Są to atoli pogłoski, gdyż lekarze zebrani w zamku Loo około łoża chorego, nie wydają żadnych wiadomości. Mimo to przecież w Amsterdamie wiedzą już od trzech tygodni, że choroba przybrała rozmiary, nie pozwalające królowi zajmować się sprawami państwa. Dla czegoż więc nie została ustanowioną regencya? zapytują ogólnie. Na to zaś odpowiadają, iż późniejszy gniew i niezadowolenie króla, wstrzymuje radców korony od ponownych zarządzeń zastępstwa.

Serbia.

Król Milan powrócił do Belgradu, lecz nie można się dowiedzieć prawdy, jak się jego przyjęcie odbyło. Na dworzec kolejowy przybył król Aleksander, regenci, ministrowie, teraźniejszy metropolita Michał, dawniejszy Teodozy, dwór cały, wszyscy dygnitarze i generałowie. Milan uściskał syna, potem witał przybyłych. Ale to powitanie różnie opisują. Jedni twierdzą, iż metropolicie Michałowi, którego był za swego panowania godności pozbawił i z kraju wydalił, przy powitaniu powiedział, żeby pozostał wierny Serbii i błędów dawnych nie popełniał; inni piszą, że się z nim serdecznie przywitał i nawet go w rękę pocałował i o błogosławieństwo prosił.

Były wieści, że Milan ma zamiar ująć znowu władzę w swoje ręce i Serbię od Moskwy odwrócić. Tymczasem to jest niemożliwe, bo przecież ojciec synowi władzy królewskiej wydzierać nie będzie, tembardziej, że sam koronę złożył. Z drugiej strony donoszą, iż Milan odwiedził regentów, dał dla dygnitarzy obiad dworski, że pochwala działanie rządu, i godzi się ze swymi dawniejszymi przeciwnikami. Na razie nic innego zrobić nie może, tylko udawać, że jest zadowolony; ale kto wie, czy nie rozpocznie tajemnie starań, aby stan rzeczy przemienić.

Moskwa.

Zabawnem już się staje, że sprawa odwiedzin cara w Berlinie dotąd się wlecze i dotąd niewiadomo, na czem się skończy. To donoszą z największą pewnością, że przyjedzie, to znów z jeszcze większą pewnością, że nie przyjedzie. Już to samo, że ten przyjazd jest tak niepewny, dowodzi, iż stosunek cesarza Wilhelma i cara nie bardzo jest przyjazny. Może też car boi się jechać w tak daleką podróż i przewiduje jaki zamach na jego życie. Może nakoniec obie powyższe przyczyny sprawiają u cara ten wstręt do odwiedzin Wilhelma. O stryju cara, księciu Konstantym Mikołajewiczu także prawdy dowiedzieć się nie można. Urzędowo donoszą, że się ma lepiej; prywatnie, iż lada chwila można się spodziewać śmierci.

Czasopisma ciągle dowodzą, że Moskwa chce pokoju, a jeżeli się Moskale zbroją, to dla tego, żeby być przygotowanymi na wypadek, gdyby Austrya lub Niemcy ich napadły.

W carstwie, z powodu nieurodzaju, grozi głód ludności. Wielki o to niepokój.

Anglia.

Dzieci następcy tronu księcia Walii dorosły. Córkę, księżniczkę Ludwikę, wydaje następca tronu za jednego magnata angielskiego księcia Tife; dwaj synowie, książęta Albert i Wiktor także potrzebują mieć dwór osobny. Otóż na utrzymanie królowej i jej rodziny Izba posłów wyznacza roczną kwotę pieniędzy. Rząd więc zrobił przedłożenie stosowne, ale Izba nie zgodziła się na osobne dla każdego dziecka następcy tronu uposażenie, ale uchwaliła podnieść uposażenie księcia Walii do 40.000 funtów szterlingów (480.000 złr.)

Królowa zaś oświadczyła, że nic już nie będzie żądać dla innych swoich dzieci lub ich potomków, byle naród zaopatrzył dzieci następcy tronu, co się też stało przez podwyższenie pensyi księcia Walii.

Turcya.

Spodziewają się ogólnie, że rozruchy na wyspie Krecie będą załatwione pokojowo. Może to być, ale Moskale nie przestaną mieszkańców tej wyspy podburzać.

Rzym.

Moskiewski poseł Izwolski wyjechał na urlop i dopiero za powrotem rozpoczną się znowu rokowania o ugodę między Moskwą i Ojcem św. Twardo jakoś i długo idą te rokowania.

Czarnogóra.

Książę Mikołaj czarnogórski z następcą tronu i córką księżniczką Milicą, przybył do Wiednia, skąd po dwudniowym pobycie, udał się do Petersburga, gdzie w pierwszych dniach sierpnia odbędzie się ślub księżniczki Milicy z w. księciem Piotrem Mikołajewiczem.

Sprawy krajowe.

Urzędowy dziennik ogłasza, iż cesarz zamianował na na nową kadencyę sejmową, hr. Jana Tarnowskiego, marszałkiem krajowym Galicyi, a metropolitę ks. Sylwestra Sembratowicza tegoż zastępcą w kierowaniu obradami Sejmu galicyjskiego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z zarządu fundacyi „Macierz Polska“ za rok 1888:

Dochody: 1. Datki na rzecz fundacyi od korporacyj i osób prywatnych: a) subwencya z funduszu krajowego 3.000 zł., b) subwencya gminy lwowskiej za rok 1887 i 1888 400 zł., c) datki od rozmaitych osób 45 zł. — 2. Dochód z wydawnictw własnych 2.447 zł. 68 ct. — 3. Odsetki od efektów 1.600 zł. 39 ct. — 4. Gotówką za spieniężone efekta 2.739 zł. 67 ct. — 5. Rozmaite dochody 50 zł. 65 ct. Razem 10.283 zł. 39 ct. — 6. Do tego: zapas z początkiem roku 1888 w gotówce 2.970 zł. 26½ ct., w efektach 26.221 zł. 25 ct. Suma dochodów w gotówce 13.253 zł. 65½ ct, w efektach 26.221 zł. 25 ct.

Wydatki: 1) Koszta wydawnictw własnych 6.554 zł. 99 ct. 2) Zasiłki naukowe dla dzieci niezamożnych rodziców 500 zł. 3) Efekta wylosowane i spieniężone 800 zł. 4) Rozmaite wydatki administracyjne 551 zł. 65 ct. Suma wydatków w gotówce 7.606 zł. 64 ct., w efektach 800 zł.

Z porównania z dochodami okazuje się z końcem roku 1888 zapas ostateczny w gotówce 5.647 zł. 1½ ct., w efektach 25.421 zł. 25 ct., z którego przypada na majątek zarodowy w gotówce 4.322 zł. 50 ct., w efektach 25.421 zł. 25 ct., na majątek obrotowy 1.324 zł. 51½ ct.

Nowe urzędy podatkowe w Czarnym Dunajcu i Wiśniczu rozpoczną swe czynności urzędowe z dniem 1 listopada b. r.

Pomnożenie służby zdrowia. Na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych będą w tym roku wprowadzone w Galicyi nowe posady sanitarne, a mianowicie 5 lekarzy powiatowych, jednego sanitarnego koncypienta i 14 weterynarzy powiatowych.

Nowy tor. Jak wiadomo, stanął już protokolarny układ między rządem a przedstawicielami kolei Karola Ludwika w sprawie budowy drugiego toru z Krakowa do Lwowa. Zebranie akcyonaryuszów, które w tej mierze ma orzec, zwołane zostanie w październiku. Roboty zaś rozpoczną się bezzwłocznie przedewszystkiem z Krakowa do Dembicy.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego Eliasza Zubatego w Rudkach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Horożannie wielkiej; tymczasowego nauczyciela kierującego Bazylego Seniowa w Chłopach, stałym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Chłopach; tymczasowego nauczyciela Jana Tuczapskiego w Przewłocznej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Przewłocznej: tymczasowego nauczyciela Jana Jaremę w Kondratowie, stałym nauczycielem szkoły filialnej w Koropcu; rzeczywistą nauczycielkę szkoły etatowej w Michałowicach, pełniącą obowiązki tymczasowej nauczycielki młodszej Maryę Seniów w Chłopach, stałą nauczycielką młodszą dwuklasowej szkoły etatowej w Chłopach.

Nowiny z kraju.

Krajowa fabryka Portland-cementu w Szczakowy otrzymała dostawę cementu dla miasta Lwowa, oraz do obecnie budującego się gmachu lwowskiej Kasy oszczędności. Dotąd sprowadzano do budowli wyłącznie pruski cement. Również dyrekcya kolei państwowych w rozpisanej budowie kolei Jasło-Rzeszów postawiła warunek, ażeby wyłącznie tylko krajowy cement użyty został, a spodziewać się należy, że również dyrekcya kolei galicyjskiej Karola Ludwika przy rozdaniu budowy drugiego toru Kraków-Dębica temisamemi względami powodować się będzie, tem bardziej, że, jak nam wiadomo, roczna produkcya Szczakowskiej fabryki wynosi już 100.000 beczek po 200 klg., jest więc w możności największemu zaopatrzeniu zadośćuczynić.

Pożar w gminie Hulcze, pow. sokalskiego, zniszczył mienie 14 gospodarzy. Spaliło się też 5 sztuk bydła. Szkoda wynosi 15.000 zł. a zaledwie w trzeciej części była ubezpieczoną. W przysiołku Malcach *ad* Nisko, pożar, który się wszczął z dworskiego młyna parowego, obrócił w perzynę pięć zagród włościańskich. Szkodę oceniono na 22.800 zł. Z pogorzelców włościańskich dwaj w małej tylko części byli ubezpieczeni. W Żurawie, pow. tarnobrzeskiego, spłonęły budynki mieszkalne i gospodarskie wraz ze sprzętami 18 rolników. Nieubezpieczona szkoda wynosi 16.000 zł. Zawiązał się komitet niesienia pomocy pogorzelcom, pozbawionym całego mienia. Przyczyną tych klęsk była nieostrożność.

Znaleziony zegarek. Na dniu 26 kwietnia b. r. znaleziono na gościńcu rządowym z Tarnopola do Zaleszczyk prowadzącym, w gminie Mszańcu złoty damski zegarek z odłamaną kopertą. Zegarek ten znajduje się w przechowaniu u naczelnika gminy Mszaniec.

JE. baron Czedik, prezydent kolei Państwowych, udał się w towarzystwie dyrektora p. Kolosvarego do Chabówki, skąd podążył do Zakopanego i tu przenocował. Dnia 17 b. m. udał się p. Czedik w Pieniny, a z Czerwonego Klasztoru przepłynął Dunajcem do Szczawnicy, gdzie zwiedził zakłady kąpielowe. Dnia 18 b. m. wyjechał do Starego Sącza, a stąd osobnym pociągiem kolejowym udał się do Muszyny, skąd przyjechał do Krynicy, celem zwiedzenia zakładu kąpielowego. Z Krynicy przez Nowy Sącz wyjechał baron Czedik, celem zwiedzenia kopalni nafty. Z Krosna w dniu 20. b. m. wyruszył p. prezydent do Lwowa, celem zwiedzenia tutejszej dyrekcyi. Podróż JE. prezydenta kolei państwowych ma na celu zbadanie, czy komunikacya z krajowemi zdrojowiskami odpowiada wymaganiom publicznym, podróż zaś do terenu naftowego ma na celu zapoznanie się z potrzebami tego przemysłu. „Kraj, pisze *Czas*, odniesie z podróży bar. Czedika korzyści, o czem sądzić można z tego, iż okazywał się przychylnym i sprzyjającym naszemu krajowi; tem więcej, że podróż ta odbywa się w towarzystwie p. dyrektora Kolosvarego, obeznanego tak dobrze z potrzebami kraju i pracującego niezmużenie w tym kierunku, za co już niejednokrotnie koła przemysłowe i handlowe wyraziły mu podziękowanie“.

Grono uczniów medycyny Uniwersytetu krakowskiego, pod przewodem dra Wojtysiaka i Bindera, wyjechało onegdaj z Krakowa, celem zwiedzenia zdrojowisk krajowych. W wycieczce tej bierze udział 30 uczniów medycyny. Zarządy zdrojowisk, o które wycieczka zawadzi: Rabka, Rymanów, Żegiestów, Krynica, Lubownia, Szczawnica, Iwonicz, Truskawiec, Morszyn, przygotowują uczestnikom wycieczki serdeczne przyjęcie. Wycieczka odbywa się pod protektoratem rektora Korczyńskiego, dyrektora kliniki lekarskiej.

Wilki. W okolicy Hliboki na Bukowinie, ukazała się znaczna ilość wilków, które rzucają się na bydło i czynią niemałe szkody. Cztery woły padły ofiarą drapieżników, a trzy silniejsze umknęły ciężko pokaleczone.

Szarańcza w Budapeszcie. D. 9 bm. stolica Węgier zasypaną została ogromnemi masami wędrownej szarańczy, która zapełniła ulice i rojami wciska się do pomieszkań.

Uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła odbyła się w Rzęśnie Polskiej pod Lwowem. Aktu założenia i poświęcenia dopełnił proboszcz miejscowy przy stosownej przemowie, w obecności mnóstwa ludu. Plan kościoła wykonany przez p. J. K. Janowskiego, architekty cywilnego, który wspólnie z p. B. Bauerem, budowniczym, kieruje całą budową kościoła.

Na odpuście. Smutny wypadek zdarzył się w Dukli d. 7 bm. J. Bocheński z Bobrki, pow. krośnieńskiego, przybył tam wraz z dwoma synami i teściem na odpust. Podchmieliwszy sobie wszyscy razem, rozpoczęli bójkę w szynku a przyaresztowani i sprowadzeni do urzędu gminnego, poturbowali burmistrza i sekretarza, w końcu zaś nawet żandar-

ma rozbroili, który przybiegł na pomoc, i własnym jego pałaszem poranili w rękę i w głowę. Dopiero za powrotem do Krosna uwięziono tych pielgrzymów odpustowych.

PIES.

Zwierzę to jest powszechnie znane. Niema domu, gospodarstwa, fabryki lub jakiego innego zakładu większego, żeby obok innych zwierząt, psa nie było. Mało tego. Zejdźmy cały świat od północy do południa, od wschodu do zachodu, przeprawmy się przez morza, zaglądnijmy do innych części świata jak Ameryki, Azyi, Afryki, Australii, do krajów ogromnego zimna i ogromnego ciepła, słowem wszędzie, gdzie się tylko obrócimy i gdzie znajdziemy człowieka, tam zastaniemy to miłe i wierne zwierzę. Gdzie człowiek zabiegł, tam zastaniemy to miłe i wierne zwierzę. Gdzie człowiek zabiegł, tam i pies mu towarzyszy. Jest to nieodstępny towarzysz, dzielący z panem swoim dobrą i złą dolę. Do swego pana szczerze się przywiązuje. Tęskni za nim, gdy wyjdzie z domu, a raduje się, gdy pan powróci. Wtedy wita go wywijając ogonem, łasi się przed nim i przymila mu się pokorną uległością. Zawsze też słucha pana na skinienie i radby mu być usłużnym. Jest dziwnie pojętny, jak na zwierzę. „Zna bowiem swego pana i jego własność. Patrzy panu w oblicze i oczy, pojmuje ich łagodny lub surowy wyraz i stosuje się do niego. Rozumie dobrze, co mu wolno a co niewolno; to też popełniwszy coś niewłaściwego, spuszcza ogon i ucieka. Miejsca, w których raz był, poznaje po dłuższym nawet przeciągu czasu. Lecz obok tych przymiotów odznacza się przedewszystkiem *wiernością.* Uczony i znany jeden przyrodnik niemiecki opowiada zadziwiającą historyę psa, która zasługuje, aby była opowiedzianą a może smutny koniec pana i psa zajmie cokolwiek czytelnika:

Waldman, legawiec (gatunek psa) czystej rasy był stałym, wiernym towarzyszem pana swego Godfryda, właściciela małego folwarku, którego rodzice mieszkali w małem miasteczku holsztyńskiem. Godfryd, dzielny jeździec, wyjechał w towarzystwie nieodstępnego swego Waldmana w odwiedziny do rodziców. Gdy już zmrok zapadł, a przebyć należało mały lasek, spostrzegł Godfryd na drodze pod laskiem dwóch w pałki uzbrojonych rabusiów, którzy stanęli po obu stronach dróżyny. Ściągnął lejce i jakby nie przewidując nic złego, zwykłym zbliżał się do nich krokiem. W rozstrzygającej chwili, spiął nagle konia ostrogami i jednym śmiałym rzutem przebył niebezpieczeństwo a pałki nań wymierzone chybiły celu. Wtem dopada go ogromny pies rzeźniczy, zacina zęby w jego juchtowe buty i byłby go niechybnie ściągnął z siodła, gdyby nie przyskoczył jego wierny Waldman, niepochwycił psa o wiele silniejszego za kark i nie zmusił go do wypuszczenia z zębów nogi swego pana. Ścigany przez zbójców Godfryd spiął konia, a gdy wołanie za Waldmanem nie odniosło skutku, z bolem serca musiał go pozostawić smutnemu losowi. W trzy dni potem siedząc w gronie rodziny przy wieczerzy, usłyszał lekkie o drzwi skrobanie. Gdy drzwi otworzono, przywlókł się zgłodniały, ranami okryty, Waldman, do nóg pana. Nieznając wcale drogi, mądre to i wierne zwierzę idąc za śladem znanego mu konia, odszukał wreszcie pana swego. Ciężko ranny i osłabiony, potrzebował trzy dni do przebycia półtrzeciej mili drogi, a co dziwniejsza, że śladu nie zgubił. Nie potrzebujemy nadmieniać, że doznał tu najtroskliwszej opieki.

W kilkka lat po śmierci ojca i matki gospodarstwo Godfryda podupadło i mimo wytężającej, pilnej pracy wpadł w ręce lichwiarskie. Narzeczona odsyła mu pierścionek, przyjaciele zamykają przed nim swe woreczki, a biedny Godfryd wyzuty z ostatniego mienia, które za bezcen sprzedano na licytacyi z załzawionem okiem opuszcza wieczorem z swoim wiernym Waldmanem miejsce, gdzie stała jego kolebka, gdzie się wychował i gdzie tyle lat poświęcił pracy. Pozostał mu tylko wierny Waldman, nieodstępny towarzysz w dobrej i w złej doli.

Po dwóch latach spotykamy Godfryda z nieodstępnym, lecz bardzo podstarzałym Waldmanem, w pewnem miasteczku. Po obydwóch widać, że te dwa lata przebyli w głodzie i niedostatku. Godfryd otrzymawszy staranne wykształcenie szukał odpowiedniego zajęcia i rzetelnego zarobku, lecz że był nieugiętego charakteru, i zdolności swoich na usługi pewnych stronnictw za pieniądze sprzedać nie chciał, uczciwą swą pracą zaledwie na najmizerniejsze życie zarabiał. A tu radni miejscy uchwalają wysoką od psów opłatę. Opłaty tej Godfryd uiścić nie mógł, bo był bardzo biedny, a obawiając się, aby pies jego, który uratował mu życie, przywiązanie i wierność nawet w największem ubóstwie i niedostatku niezmiennie mu zachował, nie padł pod ręką oprawcy, opuścił z nim miasteczko i udał się do wsi. Co dalej robił, dokąd się z swym towarzyszem udał, niewiadomo.

Minęły miesiące a z nimi i piękne lato; jesień zapowiedziała się dokuczliwem zimnem i słotą. Pewnego dnia wieśniak idąc do miasteczka ujrzał pod płotem skostniałego człowieka, a pierś jego rozgrzewał okropnie wychudły pies. Gdy się wieśniak zbliżył, pies nie bronił mu przystępu, on wiedział, że pierś ta już zastygła, i że ostatnia ofiara jego przywiązania skończona. Po oględzinach trupa i wydaniu świadectwa, że nieboszczyk zmarł śmiercią naturalną, śmiercią z głodu i zimna, pochowano wieczorem zwłoki w grobie ubogich. Za zwłokami wlokło się tylko na pół żyjące, stare psisko. Ciemność nocy pozwoliła mu pozostać na grobie. Nazajutrz rano dozorca cmentarza ujrzał na rozrytej ziemi grobowej psa już nieżywego.

Pewien myśliwy miał suczkę, i polecił on swemu służącemu potopić wszystkie szczenięta w nieobecności matki. Gdy suczka po powrocie dzieci swych nie zastała, posmutniała bardzo i nie spoczęła prędzej, aż je odszukała. Mimo nadzwyczajnych trudności wyławiała je wszystkie z wody i znosiła do nóg swego pana, a złożywszy ostatnie z niewymownym bolem patrząc na nie, skonała na miejscu. Powinniśmy zawsze suczce lub kotce pozostawić przynajmniej przez dni 10 lub 14, tego wymaga po nas ludzkość i litość nad zwierzętami, które Bóg obdarzył także uczuciem *miłości macierzyńskiej.* Jestto okrucieństwem, czynem wielce nieludzkim, kiedy zabieramy suczce lub kotce wszystkie młode, przezto sprawiamy tym zwierzętom nietylko niewysłowiony żal i smutek, lecz co ważniejsza, odejmując im potrzebę i konieczność żywienia, przyprawiamy je o chorobę a często i o śmierć.

Obok wierności i miłości macierzyńskiej posiada pies wiele *zmyślności* o czem świadczy następujący przykład:

Pewien właściciel folwarku w Królestwie miał ulubionego wyżła, który zwykle nocował obok łóżka swojego pana. Razu jednego wyżeł wskoczył na łóżko z oznakami niepokoju, uderzając łapami po śpiącym, jak gdyby go chciał rozbudzić. Rozespany pan odpędził psa, nie zwracając uwagi na szczególne objawy u zwierzęcia. Wyżeł jednak zaczął szczekać, chwytać za rękę pana, ściągać z niego kołdrę, a gdy to nie pomagało, rzucił się do okna. Tymczasem pan zbudził się, co spostrzegłszy wyżeł, głośno zaszczekał i jednym susem, rozbiwszy okno wybiegł na dziedziniec. Pan zaniepokojony wyszedł też za nim, lecz zaledwie drzwi otworzył, uderzyła go woń spalenizny i dymu.... Wkrótce spostrzegł, iż gumno się pali! Na krzyk jego zbudzili się parobcy i dzięki czujności i zmyślności psa, zdołano resztę zabudowań uratować.

(Dok. nast.)

Żelazo.

Gdzie rzucisz okiem, na jakikolwiek przedmiot ręką ludzką zrobiony, a wszędzie zobaczysz żelazo. Weźmy obra-

nie: przy sieraku, surducie lub bekieszy są góziki z żelaza zrobione, obciągnięte płótnem, przy spodniach są sprzączki z żelaza, buty okute podkówkami, a dla wytrzymałości powbijane są tu i ówdzie gwoździki (sztyfciki) u pasa również nożyk składowy (kozik), wszystko to z żelaza. Ale gdybyśmy skrzętniej poszukali, niejedno z żelaza byśmy w ubraniu znaleźli. Weźmy sprzęty, naczynia domowe, wszędzie żelazo znajdziemy. A więc stół zbity gwoździami, w podłodze, w ścianie pełno gwoździ spotykamy; na kuchni (nalepie) spotykamy garnek żelazny, haczyk (pogrzebacz, kociuba do poprawiania ognia) z żelaza. Weźmy dom. Pełno żelaza. Gonty na dachu poprzybijane gwoździami, zasówki i zamki u drzwi, okucia u okien, kraty u okna spichrza gromadzkiego lub aresztów gminnych z czego? z żelaza. A narzędzia gospodarcze? Pług, brona, siekiera, a uprząż na konia; ba, nawet kopyta końskie zaopatrzone w podkowy, jakie? żelazne. A na wózku ileż tu żelaza? Żaden rzemieślnik bez żelazą obejść się nie może, gdyż jego narzędzia muszą być z żelaza. Ale idźmy dalej. Fabryki wszelkiego rodzaju; nie szukając daleko idź do młyna we wsi jeżeli się znajduje lub kuźni, a wszędzie nadybiesz żelazo. Jedziesz gościńcem (szosą) po nad tobą unoszą się druty żelazne, tam zdala znowu pędzi pociąg, cały z żelaza i po szynach żelaznych. Słowem gdziekolwiek się dotkniesz wszędzie nadybiesz żelazo, żelazo i żelazo. A kiedy tak jest, czyż nie warto się zastanowić co to jest, to żelazo? skąd ono się bierze? czemu zawdzięcza tę powszechną użyteczność?

Żelazo jest pierwiastkiem, t. j. ciałem, które dotychczas żadnym sposobem nie zdołano rozłożyć na różnorodne materye. Od wody jest żelazo prawie 8 razy cięższe. Będąc ciągliwem i klepalnem daje się łatwo spajać w gorącu.

Zbłądziłby ten, ktoby sądził, że takie żelazo, jakie używamy powszechnie znajduje się wprost w ziemi. Otóż tak nie jest. Czyste żelazo znajduje się wprawdzie w ziemi, ale w ilości bardzo małej i bardzo rzadko. Niektóre tylko okolice Europy, Ameryki, Azyi i Afryki posiadają żelazo rodzime w ilości nader małej. Czasem się zdarza, że żelazo rodzime czyli czyste spada z powietrzni w postaci brył ognistych (gwiazdy spadające). Takie żelazo nazywa się meteoryczne. Aczkolwiek żelazo rodzime jest bardzo rzadkim metalem, toć połączone z innymi pierwiastkami, szczególnie z tlenen lub siarką (ruda żelaza), należy do najpospolitszych metali. Najważniejszymi rudami żelaza są: magnetyt, hematyt, limonit i syderyt.

Magnetyt jest to ruda składająca się z żelaza i tlenu (pierwiastek, jak żelazo). Na 100 części tej rudy znachodzi się 72 części żelaza, a 27 tlenu. Ruda ta należy do najlepszych rud żelaza.

Hematyt, ruda posiadająca 70 części żelaza a 30 części tlenu z małą przymieszką iłu, krzemionki lub wapienia.

Limonit składa się z żelaza, tlenu i wody, i to w stosunku: żelazo 60 czr. a na tlen i wodę rozmaite drobne przymieszki przypada 40 części na sto.

Wreszcie syderyt składa się z żelaza, tlenu i węgla w stosunku następującym: na żelazo przypada 45 części, zaś na tlen, węgiel i przymieszki 55 części.

Wszystkie te rudy są nader trudno topliwe, t. z., że trzeba bardzo silnego ognia, by je stopić, ale zato posiadają wielką ilość czystego żelaza, dlatego też w hutach są powszechnie używane do otrzymywania żelaza. Wydobyta ruda przez dłuższy czas leży w hałdach (w kupach), gdzie pod wpływem powietrza i wody wietrzeje, a przez to staje się przydatniejszą do wytapiania. Następnie wsypuje się ją do wysokich pieców i przekłada na przemian warstwami węgla i topników. W zetknięciu z żarzącą się warstwą węgla, przy bardzo wysokim stopniu gorąca. wytapia się z rudy żelazo i zlewa się na dno pieca, skąd znowu osobnymi otworami wypływa na zewnątrz do form piaskowych wraz z przetopionymi żużlami, utworzonymi z topników, które najpierw ułatwiają wytapianie się samej rudy, a następnie jako lżejsze pływają po stopionem żelazie, a tak chronią ich od ponownego połączenia się z tlenem powietrza. Tym sposobem otrzymuje się żelazo lane, z niego zaś następnie żelazo kute i stal. Różnica tych gatunków żelaza polega na ilości węgla zawartego w żelazie. I tak, żelazo lane zawiera węgla 5 części na sto, żelazo kute ani jednej części na sto, a stal zaledwie jedną część na sto.

Żelazo lane nie da się ani kuć, ani spajać. Jest kruche. Używają go do odlewania naczyń kuchennych, pieców, słupów i rozmaitych maszyn, tudzież do rozmaitych wyrobów ozdobnych. Najwięcej żelaza lanego zużywają koleje żelazne. Żelazo kute topi się w ciepłocie bardzo wysokiej, ale przed stopnieniem mięknie; wówczas daje się łatwo spajać (szwejsować), na czem głównie polega jego wielostronne zastosowanie. Żelazo kute daje się dobrze wyciągać w druty, walcować w blachy, kuć i spajać. Żelaza kutego używa się do najrozmaitszych grubszych wyrobów znanych z codziennego życia (mosty żelazne, naczynia blaszane, wyroby druciarskie i t. p.)

Stal daje się łatwo obrabiać i łatwiej się topi, aniżeli żelazo kute, a trudniej, niż lane. Nagle oziębiona staje się kruchą, powoli sprężystą. Na tych to własnościach polega wielorakie jej zastosowanie do najrozmaitszych wyrobów (noże, pilniki, broń sieczna, sprężyny, igły).

Pod względem wielorakiej użyteczności, żaden metal nie może z niem iść w porównanie. Bryła żelaza wartości 1 złr., kosztuje przerobiona na podkowy około 3 złr., na sprzęty, naczynia itp. 45 złr., na igły 75 złr., na scyzoryki, nożyki itp. 700 złr., na drobne wyroby zbytkowe 2000 złr., na sprężynki zegarkowe 10—20.000 złr. (a zatem na wagę biorąc, w tej formie jest kilkadziesiąt razy droższem, niż złoto. Europa wytapia rocznie około 4.500 milionów kilogramów żelaza, z czego na samą Anglię większa połowa przypada. Austrya wytapia rocznie 150 milionów klgr. Szczęśliwy kraj, który posiada w swem łonie rudy żelazne, tam kwitnie przemysł i podnosi się bogactwo narodowe Do takich krajów należą: Anglia, Styrya, Czechy, Węgry, Siedmiogród, Szląsk pruski, Szwecya i Tyrol. *B.*

Rozmaitości.

Przy sprawianiu ryb należy być bardzo ostrożnym; kto ma skaleczoną rękę, ten nie powinien zajmować się tą robotą. W Berlinie, w ostatnim czasie pewna pani, z lekko skaleczoną ręką, sprawiała ryby, a druga skaleczyła się łuską. Obie zakaziły krew, amputacya rąk nie zdołała ocalić ich życia; umarły skutkiem zakażenia krwi.

Wiek drzew. Pewien dziennik francuski podaje tabelkę, w której oznaczono jak długo drzewa powszechniej napotykane w lasach, parkach i ogrodach, żyć mogą. W objaśnieniu dodano, iż rozumie się, że mowa jest o drzewach rosnących w gruncie dla nich przyjaznym i klimacie, wzrostowi sprzyjającym. I tak: osika 50 do 60 lat; wierzba biała tyleż; brzoza 80 do 90; akacya 100 lat; grab do 150 lat; klon, klon polny, jawor i platan 150 do 200 lat; jarzębina tyleż; jodła 300 lat; buk tyleż; lipa 500 lat. Modrzew, kasztan jadalny i dąb czerwony kilka wieków.

Młodziutka olbrzymka. Elżbieta Łyska, jedenastoletnie dziewczę, mające dziś wysokości dwa metry, wyjeżdża z Panopticum berlińskiego, gdzie ją oglądać było można, do Paryża. Pochodzi ona z południowej Rossyi, jest zupełnie dziecinnego usposobienia, to też po ukończeniu przedstawienia lub w czasie pauzy, chętnie bawi się z rówienniczkami swego wieku w piasku itp. Podług gazet berlińskich, mieli lekarze stwierdzić, że Łyska dojdzie we wzroście do $2^1/_2$ metra.

Statystyka gazeciarska. Najwięcej pism peryodycznych wychodzi w Niemczech. Obecnie wychodzi tam 5.478 z których około dziesiąta część w Berlinie, mianowicie 578. Pism codziennych wychodzi około 900, z których 125 przypada na Berlin.

Zą Niemcami idzie Francya, mianowicie wychodzi tam 4.892 pism, z których przypada na Paryż 1.586.

Potem idzie Anglia; ta ma 2.096 pism peryodycznych, z których 450 wychodzi w Londynie. Z pism tych przeszło dziewiąta część jest pismami codziennemi, przeszło szósta część pismami o treści religijnej.

We Włoszech wychodzi 1.454 pism peryodycznych.

W Austryi 1.274. w Węgrzech 467.

W Hiszpanii 1.128, w Szwajcaryi 810, w Rosyi około 800, w Grecyi 100, w Turcyi 200 (po największej części w języku greckim), w Serbii, Rumunii i Belgii razem około 200.

W Danii wychodzi 428 czasopism, w Norwegii 96 i w Szwecyi 470.

W całej Europie tedy wychodzi obecnie pism 22 tysiące. Potem w Ameryce wychodzi 17 tysięcy; w Azyi około 1.500 i w Afryce i Australii razem tysiąc. W całym świecie zatem wychodzi około 40 tysięcy regularnych peryodycznych organów.

Najwięcej w całym świecie rozpowszechnione pismo jest „Le petit Journal“ w Paryżu, które wychodzi w 9 ciuset tysiącach egzemplarzy. Za tem pismem idą angielskie pisma: „Daily Telegraph“, ma 275 tysięcy, „Daily News“ 255 tysięcy i „Standart“ 250 tysięcy przedpłacicieli. Amerykańskie pismo „World“ w Nowym Jorku wychodzi w 255 tys. egzemplarzy codziennie.

Angielski „Times“ ma największe dochody, mianowicie około 19 milionów marek rocznie. Słynny redaktor - Gordon Bennet, wydający „New York Herald“, zarabia 4 tysiące marek codziennie „Le Figaro“, pismo paryskie w roku 1887 rozdzieliło dla swych akcyonaryuszy przeszło milion i 800 tysięcy marek zarobku. Akcye pisma Rocheforta L'Intransigeant, które pierwiastkowo kosztowały 500 franków, obecnie kosztuje 5—6 tysięcy franków.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	7.25	8.10	6.60	7.40	8.25	8.50	6.50	7.—
Żyto	6.40	7.—	5.—	5.60	6.75	7.—	5.50	5.95
Jęczmień	6.40	7.20	5.—	6.50	—.—	—.—	5.60	6.75
Owies	7.—	7.50	3.60	6.—	7.25	7.75	6.—	—.—
Groch	7.60	10.—	5.55	9.50	—.—	—.—	6.—	10.—
Wyka	—.—	—.—	4.50	5.—	6.50	7.25	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	—.—	—.—	45.—	60.—	—.—	—.—	48.—	74.—
„ biała	—.—	—.—	40.—	48.—	—.—	—.—	50.—	60.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 45 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 21½ „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 58½ „

Godne polecenia

Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“

Skład główny w Administracyi „Macierzy polskiej“ gmach sejmowy

Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 7, 10 i 14 wyczerpane.

6. **Pszczelnictwo**, przez K. Krasickiego, z 43 rycinami (*drugie wydanie, powiększone*) . . . . Cena 24 ct.
8. **Dobry syn**, bajka z przed lat tysiąca, przez Władysława Bełzę (*wydanie drugie*) . . . . „ 10 „
9. **Jak z sobą żyją źli małżonkowie**, opowiedział ksiądz S. Mazurek (*wydanie drugie*) . . . . „ 8 „
11. **Domowy poradnik lekarski**, przez Dra J. Sawickiego z rycinami (*wydanie drugie*) . . . . „ 10 „
12. **Weterynarya popularna**, przez J. L. Kubickiego, w sztywnej okładce z drzeworytami . . . . „ 50 „
13. **O pracy i własności**, przez Alberta Wilczyńskiego „ 10 „
15. **Głodowe lata**, opowiadanie przez Karola Benoniego „ 10 „
16. **Pielgrzym w Dobromilu**, zawierający całą historyę Polski, z 5 obrazkami (*wydanie drugie*) . . . . . „ 16 „
17. **Z czasu powodzi**. Opowiadanie. Napisał Romuald Starkel „ 4 „
18. **U nas taki zwyczaj** . . . . „ 4 „
19. **Antek Socha**, młody wojak. Napisał Józef Grajnert „ 14 „
20. **Królowa Korony Polskiej**, żywot Matki Boskiej, przez Wł. Bełzę, z dwiema rycinami . . . . . . „ 8 „
21. **Żywot św. Wojciecha**, przez Darosława Janowskiego, z dwiema rycinami . . . . „ 8 „
22. **Bartłomiej Osnowa**, czyli jak sobie radzili tkacze w Komarowie, opowiedział dla ludu wiejskiego Juliusz Starkel . . . . „ 14 „
23. **O budowie zagród włościańskich**, napisał Maciej Moraczewski, c. k. radca budownictwa, z 13 rycinami w tekście . . . . „ 20 ct.
24. **Zużytkowanie nieużytków**, napisał Edmund Jankowski, ogrodnik . . . . „ 6 „
25. **Życie Sierotki Kasi**, przez M. Zajączkowską . . . „ 14 „
26. **Braterstwo ślubne** . . . . „ 8 „
27. **Chrzest Litwy**, przez L. Tatomira . . . . . „ 8 „
28. **Święta Kinga**, przez E. Zorjana . . . . . „ 8 „
29. **Sąsiedzi**, napisał Felicyan Pintowski . . . . „ 16 „
30. **Bodajby wszyscy byli tacy**, napisał Stanisław Miłkowski „ 10 „
31. **Życie św. Brunona**, opisał Darosław Janowski . . „ 8 „
32. **O królu polskim Kazimierzu Wielkim**, królem kmiotków zwanym, napisał Łucyan Tatomir . . . . . . „ 8 „
33. **Jak Kuba Sośniak wyszedł na szlachcica** i co się potem stało? Historya prawdziwa, opowiedziana przez Michała Bałuckiego . . . . „ 10 „
34. **Pogadanki o powszednim chlebie**, z ryciną, napisał Alfred Szczepański . . . . „ 12 „
35. **Łąki i pastwiska**, przez autora książeczki „U nas taki zwyczaj“ . . . . „ 6 „
36. **O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim, założycielu „Macierzy Polskiej“**, (z portretem) opowiedział Darosław Janowski . . . . „ 10 „
37. **Jadwiga Królowa Polska**, przez W. Czermaka . . „ 6 „
38. **Święty Jan Kanty**, przez E Zorjana . . . . „ 6 „
39. **O zakładaniu sadów**, napisał Franciszek Kozdraś . . „ 8 „
40. **Pan Tadeusz**, przez Adama Mickiewicza, z portretem i życiorysem poety, cena za egzemplarz broszurowany . . „ 10 „
za oprawny w czerwone płótno . . . . . . „ 24 „
41. **O hetmanie Żółkiewskim**, opowiadanie historyczne napisał Fr. Papee . . . . „ 8 „
42. **O obowiązkach gmin względem dróg publicznych** rzecz bardzo ważna dla informacyi gmin, polecona przez Wydział krajowy, napisana przez F. Pintowskiego, . . . „ 10 „
43. **Jan Tarnowski, hetman wielki koronny**, napisał Fr. Walczakiewicz . . . . „ 6 „
44. **Pieśń o ziemi naszej**, przez Wincentego Pola . . . „ 10 „
oprawna w czerwone płótno . . . . „ 20 „

UWAGA dla delegatów: Z powodu znacznych kosztów druku, rabat od Nr. 40 „Pan Tadeusz“ będzie tylko 25%, od wszystkich innych rabat 40%. Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy“ i ilość żądanych egzemplarzy, adresując: Administracya wydawnictw „Macierzy Polskiej w gmachu sejmowym.

Wszystkie dziełka „Macierzy Polskiej“ nabyć można także za pośrednictwem „Niedzieli“, adresując do gmachu sejmowego we Lwowie

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN AMBORSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.